

Warunek rosyjskiego serwilizmu

Historyczne skojarzenia

Zwykły Kowalski znający choć trochę historię, pamiętający też opowieści ojca i dziadka o tym, jacy są „ruscy” dla Polaków, w głębi duszy wiedział, co tak naprawdę wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem. Na tragedii zyskała bowiem Rosja, eliminując prezydenta Lecha Kaczyńskiego, głównego międzynarodowego oponenta imperialnej polityki Putina. Zyskali też jego polscy popiecznicy, przeciwnicy PiS-u.

Wskazanie Rosjan jako sprawców wypadku lotniczego czy zamachu na rządowy samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim i jego delegacją do Katynia było w dniu katastrofy czymś oczywistym, tak jak dla olbrzymiej większości internowanych w noc stanu wojennego oczywistym było, że wojskowi i milicja wiozą ich na rozstrzelanie lub na Sybir. Tak właśnie myślał wtedy internowany Bronisław Komorowski, gdy wraz z innymi transportowany był śmigłowcem z więzienia na Białołęce do bazy wojskowej w Mirosławcu na Pomorzu Zachodnim. „Tam była polska wojskowa baza lotnicza, a niedaleko od niej bazy rosyjskie, i do końca napięcie, dokąd nas wiozą, czy nie do Sowietów?” - tak ten czas wypełniony strachem wspominał Komorowski jeszcze dwa lata temu w rozmowie z Janem Skórzyńskim z Newsweeka. Zapamiętał też w Jaworzu słowa „klawisza”, że „Solidarność” chciała mordować rodziny takich jak on, ale na szczęście uniemożliwił to stan wojenny. „Tak ich indoktrynowano” - podsumował Komorowski, i słusznie, gdyż tego typu opinia o żądnej mordów „Solidarność” była wtedy powszechna w mediach i powielana przez ludzi z komunistycznych rodzin, z partyjnego i siłowego aparatu - wojska, milicji, służb - od partyjniaka w gminie, po sekretarza partii warszawskiej uczelni.

Przypominam ten fakt, gdyż po 10 kwietnia 2010 roku Bronisław Komorowski i cała jego formacja polityczna (wywodząca się w większości z dawnej Unii Wolności i Kongresu Liberalno-Demokratycznego) zrobiła bardzo wiele, aby przekonać Polaków, że w katastrofie Tu-154M nie było nawet najmniejszego śladu „ruskiej ręki”. Począwszy od pierwszego telefonu Radosława Sikorskiego do Jarosława Kaczyńskiego, że „przyczyną katastrofy był błąd pilota”, pierwszego SMS-a rozsyłanego najprawdopodobniej przez trójką Tusk-Arabski-Graś do członków Platformy o treści: „Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgłę poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił”, którą ujawnił gen. Sławomir Petelicki, po pierwsze słowa Bronisława Komorowskiego „no katastrofa była spowodowana lądowaniem w nieodpowiednich warunkach, bez wystarczającej wiedzy o sytuacji na ziemi”, spuentowane później słynnym tekstem o przyczynach katastrofy, jako o prawdzie „arcybolesnie prostej”.

Pojednanie z Rosją

Warto przypomnieć reakcję marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego na pierwsze poważne zagrożenie życia prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Gruzji w 2008 roku. Po próbie ostrzelania jego samochodu usłyszeliśmy komentarz: „jaka wizyta, taki

zamach, bo z 30 metrów nie trafić w samochód to trzeba ślepego snajpera". Do ostrzelania kolumny samochodów doszło na granicy Gruzji z separatystyczną Osetią Południową prawie trzy miesiące po tym, jak polski prezydent, wraz z kilkoma przywódcami Europy Środkowo-wschodniej, udaremnił szykowany przez Rosję napad na Gruzję. W kwietniu 2009 roku, w audycji „Kontrwywiad RMF FM”, usłyszeliśmy te oto słowa: „No wie pan, przyjdą wybory prezydenckie albo prezydent gdzieś poleci i to się wszystko zmieni”. Tak Bronisław Komorowski komentował fakt niby blokowania przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego nominacji ambasadorskich. Te z pozoru banalne słowa zawierają jednak taki ładunek negatywnych emocji pod adresem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że wielu Polaków, a już szczególnie w konfrontacji z tragedią z 10 kwietnia 2010 roku, dostrzega w nich mroczną zapowiedź przyszłego dramatu.

Stosując powszechną indoktrynację w mediach (że użyję określenia znanego Komorowskiemu), 10 kwietnia 2010 roku przyjęto założenie o braku rosyjskiej odpowiedzialności za katastrofę, a równocześnie o początku i wielkiej szansie nowego procesu zbliżenia (pojednania) z Rosją.

Najtrafniej wyraził to przyszły główny doradca prezydenta, prof. Tomasz Nałęcz: „To że premier Rosji, z taką, a nie inną przeszłością, przypomnijmy, z resortu, który przecież robił Katyń, pojawi się z polskim premierem na grobach katyńskich i powie to, co powiedział, powinno być rzeczą tak niesłychanie ważną i tak cenną, że powinniśmy na ołtarzu tej sprawy złożyć każdą ofiarę”. A więc nie ma takiej ceny, której nie warto zapłacić za dobre stosunki z Rosją - mówił nam wprost doradca Komorowskiego. Ważna była tu także druga część wypowiedzi Nałęcza: „I nie udawajcie panowie z PiS, że nie wiecie, że prezydent Putin nie pojawiłby się z prezydentem Kaczyńskim. Co wy uważacie, że przyjechałby premier Putin z prezydentem Kaczyńskim i powiedziałby to, co powiedział?” Słowa te dowodzą, że po 10 kwietnia 2010 roku przyjaźnić się z Rosją mogli tylko ci Polacy, których zaufaniem obdarzył Putin, ci których Putin sobie wybrał, równocześnie tylko ci Polacy, którzy zaakceptowali rosyjskie i polskie śledztwo w sprawie Smoleńska, a więc absolutnie przekonani o czystych rękach Rosjan.

Katastrofę smoleńską wpisano w scenariusz walki z PiS-em. Każdy kto wyraża wątpliwości w sprawie oficjalnych przyczyn katastrofy, uznawany jest za kogoś, kto podważa zaufanie do Polski, rządu, komisji badania wypadków lotniczych, do ekspertów i torpeduje polsko-rosyjską współpracę. Wyrzucając w kąt polską dumę narodową, wysłano Rosji sygnał, że Polska nie jest i nie będzie w przyszłości zainteresowana wyjaśnieniem przyczyn katastrofy, że jesteśmy gotowi budować nowe, dobre relacje zapoczątkowane wspólnym z Putinem przeżywaniem przy katyńskich grobach. Śp. Lecha Kaczyńskiego potraktowano po śmierci tak jak za życia, jako antyrosyjską zawalidrogę w dobrych kontaktach z Putinem.

W czasie kampanii prezydenckiej w 2010 roku, rządowe media i ich eksperci przerzucali się sugestiami, że zwycięstwo Jarosława Kaczyńskiego nad Bronisławem Komorowskim zniweczy dobre polsko-rosyjskie układy. Prezydent Jarosław Kaczyński miałby bowiem drażnić przyczynę katastrofy, a nawet mścić za śmierć brata i bratowej. Straszanie wojną z Rosją, po ewentualnym zwycięstwie Jarosława

Kaczyńskiego, miało demotywować, wystraszyć ewentualnych wyborców prezesa PiS. Kiedy przyspieszone wybory prezydenckie wygrał Bronisław Komorowski, jego przyjaciel Janusz Palikot ogłosił w TVN24, że całkowitą winę za katastrofę smoleńską ponosi Lech Kaczyński. „Ma krew na rękach”, „był na pokładzie pijany”. Bronisław Komorowski nigdy nie odciął się od skandalicznych wypowiedzi swojego przyjaciela, z którym wspólnie i to kilkakrotnie, zapewne pod nadzorem sowieckich tajnych służb polował w Rosji na niedźwiedzie i tygrysy. Ale o tym wiemy mniej więcej tyle samo co na temat jego wieloletnich i zażyłych kontaktów z byłymi oficerami WSI, z których liczni szkoleni byli w Moskwie.

Osobisty wkład

Bronisław Komorowski do „pojednania” z Rosją przygotowywał się dużo wcześniej, już jako marszałek sejmu. Do 306 pomników, obelisków, tablic, czołgów i armat sławiących czerwonoarmistów w Polsce (bronionych zawsze i do końca przez Platformę, jej ideowych koalicjantów oraz sądy) postanowił dodać jeszcze jeden, nowy, jakby od siebie - pomnik bolszewików idących w 1920 roku na Warszawę, którzy, jak to mówili czerwoni komisarze, po trupie Polski mieli wywołać światową rewolucję. W 2008 roku, wraz z ówczesnym członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Krzysztofem Kunertem (od 16 kwietnia 2010 roku już sekretarzem Rady, w miejsce śp. Andrzeja Przewoźnika) nadzorował budowę (wbrew prawu budowlanemu i finansowemu) pomnika bolszewików poległych w 1920 roku w Bitwie Warszawskiej, pod Ossowem. Spotykał się z władzami lokalnymi, historykami, archeologami, i kiedy miał już pewność, że odkryto szczątki 22 bolszewików, spotkał się z ambasadorem Federacji Rosyjskiej Władimirem Grininem, aby ten zaprosił na odsłonięcie pomnika przewodniczącego rosyjskiej Dumy Państwowej Borisa Gryżłowa. To miała być piękna, wspólna uroczystość zaplanowana na 15 sierpnia, w Święto Wniebowzięcia NMP i Wojska Polskiego. Honor Polski uratowali mieszkańcy Ossowa, nie dopuszczając do tej skandalicznej rusofilskiej i antypolskiej uroczystości. A tak przy okazji - bolszewicki pomnik postawiono pod znakiem prawosławnego krzyża, ale na Pomniku Ofiar Katastrofy Smoleńskiej, na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, nie ma śladu ani krzyża, ani państwowego godła. Autorem obu tych pomników jest ten sam rzeźbiarz, Marek Moderau.

Za prezydentury Bronisława Komorowskiego przyspiesza pracę polsko-rosyjska grupa do spraw trudnych. We wrześniu 2010 roku minister Radosław Sokorski organizuje doroczną naradę pt. „Nowa era stosunków Polska-Rosja” z udziałem polskich ambasadorów i specjalnie zaproszonego na to spotkanie do Warszawy szefa rosyjskiej dyplomacji Siergieja Ławrowa. Biuro Bezpieczeństwa Narodowego gości przyjaciela Putina, sekretarza Rady Bezpieczeństwa Rosji Nikołaja Petruszewa. Służby specjalne Rosji (FSB) nawiązują porozumienie o współpracy i współdziałaniu w sferze kontrwywiadu wojskowego z polską Służbą Kontrwywiadu Wojskowego. W styczniu 2011 rok szef BBN gen. Stanisław Koziej w wywiadzie dla „Głosu weterana i rezerwisty” pisze: „Teraz otwiera się wielka szansa zdecydowanej poprawy stosunków z Rosją. Dobrze, że ten kraj obiera kurs na modernizację, na unowocześnienie, otwiera się na Zachód”. Latem 2012 roku ujawnia się inicjatywa „żywej cerkwi”, czyli spotkanie patriarchy Moskwy i Całej Rusi Cyryla I z przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupem Józefem Michalikiem.

Hierarchowie podpisują, jakby pod jakimś wielkim naciskiem dokument pt. „Przesłanie do Narodów Polski i Rosji”. Rząd przygotowuje się po cichu do wielkiej imprezy „Rok Polski w Rosji i Rosji w Polsce” (odwołanej po zestrzeleniu malezyjskiego samolotu), imprezy znacznie poważniejszej od tej zapowiadanej tuż po 10 kwietnia 2010 roku, nowej edycji dawnego festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze. A wszystko to dzieje się po 2008 roku, kiedy to NATO zawiesiło (w retorsji na agresję Rosji na Gruzję) współpracę z Rosją w ramach Rady NATO-Rosja.

Przenikliwość doradców

Prezydent Komorowski zawsze może liczyć na swoich licznych doradców i przyjaciół z kręgu komitetu honorowego, w tym guru Tuska i Komorowskiego, byłego ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego. W połowie marca 2014 roku, już po zajęciu Krymu przez Rosję i zgodzie Rady Federacji Rosyjskiej na interwencję wojskową na Ukrainie, Bartoszewski udziela wywiadu dla niemieckiego Thüringer Allgemeine: „Wierzę w Putina bardziej niż w wielu innych. Doceniam jego mądrość i przewidywalność”. A hołd ten składał tuż po tym, kiedy kanclerz Angela Merkel ogłosiła bezradnie światu, że „Putin żyje w innej rzeczywistości”. Nic dziwnego, że mając takiego „przenikliwego” doradcę, Bronisław Komorowski nie przewidział dalszej eskalacji wojny na Ukrainie. Wcześniej, w 2012 roku, podczas szczytu NATO w Chicago Komorowski zapewniał: „dzisiaj Europa nie cierpi z powodu deficytu bezpieczeństwa, bo nikt na nikogo w Europie nie czyha”. Jeszcze wcześniej, jako marszałek sejmu, uspokajał, że nie ma pośpiechu w ratyfikowaniu układu o tarczy antyrakietowej między USA a Polską. Milczał wraz ze swoim szefem BBN, dzisiejszym „szogunem” Stanisławem Koziejem, gdy w 2013 roku Rosja i Białoruś ćwiczyły wspólny atomowy atak na Warszawę. Podobnie gdy na południe od Kaliningradu, przy granicy z Polską, ćwiczyła desant gwardia przybrzeżna Rosji. Przez ostatnie 5 lat akceptował niewykorzystywanie przez MON pełnych kwot funduszy na armię, a od dwóch lat jedynie zapowiada podniesienie wydatków na obronność do 2 procent PKP. A ma to nastąpić dopiero w 2016 roku. Przez 5 lat swego urzędowania zaprzepaścił szansę wzmocnienia militarnego Polski. Prezydent Bronisław Komorowski, zwierzchnik polskich sił zbrojnych, wraz ze swoimi współpracownikami z byłej PZPR, całkowicie błędnie ocenił politykę Rosji. Każdy rozsądny i prawdziwie odpowiedzialny polski polityk powinien zdawać sobie sprawę z faktu pojawienia się w 2000 roku w rosyjskiej polityce nowego cara Rosji Władimira Putina z dawnego KGB, tym bardziej że nie ukrywał on nigdy, jakie są jego strategiczne cele w Europie i świecie.

Miłych snów

Wpisując do wyszukiwarek internetowych frazę „Polska jest bezpieczna”, znajdziemy wiele tego typu wypowiedzi prezydenta Bronisława Komorowskiego. Uspokajanie, a raczej usypianie, polskiej opinii publicznej to jakby główne jego zajęcie. Równocześnie obrywa się tym, którzy dostrzegają w Putinie realne zagrożenie i podnoszą fakty fatalnego przygotowania kraju do obrony, na przykład Romualdowi Szeremietiewowi. A to dzięki niemu wiemy, że nie ma wciąż jednoznacznych przepisów regulujących dowodzenie wojskiem w czasie wojny. Polska nie ma też obrony cywilnej. Prezydentowi nie podoba się „straszenie wojną”, ale sam nią

straszy, powtarzając w kółko „Polska jest bezpieczna”, „jesteśmy częścią NATO”, „przygotowujemy się”, „zmniejszamy ryzyko zagrożeń”, itd.

Ostatnie porozumienie pokojowe „Mińsk 2” udowodniło, że Putin ma tylko dwóch partnerów w Europie - Niemcy i Francję. Przywrócił do łask tzw. „koncert mocarstw”, a Unię Europejską, z jej „prezydentem” Donaldem Tuskiem i szefową spraw zagranicznych sprowadził do śmiesznego parteru.

Budzi się z letargu NATO w Europie uśpione dawnym resetem Obamy z Putinem. Zagrożona jest integralność Ukrainy, państw bałtyckich i niewykluczone, przed czym przestrzegał w Gruzji śp. Lech Kaczyński, także Polski. Dziś, po 5 latach prezydentury Bronisława Komorowskiego Polska pozostaje całkowicie bezbronna, na dodatek kierowana przez naiwną, kompletną amatorkę polityczną, jaką jest premier Ewa Kopacz.

Do tej pory „wisi” w Internecie słynna (i oficjalnie niezdelementowana) wypowiedź Bronisława Komorowskiego z 12 czerwca 2010 roku: „W porozumieniu z premierem jest już przygotowywana strategia naszego wyjścia z NATO”. Oczywiście odczytano to jako przejęzyczenie, bo prezydentowi chodziło ponoć o wyjście naszego kontyngentu wojskowego z Afganistanu. Zbyt dużo tych przejęzyczeń u prezydenta! Najprawdopodobniej to jednak Putin sprawdzi, jak funkcjonuje w praktyce art. 5 NATO (o wzajemnej pomocy). Wówczas to poznamy prawdziwą listę oddanych przyjaciół Putina w Polsce. Czy będą to te same osoby, które przez ostatnie lata deklarowały współpracę i pojednanie z Rosją, a dziś narzekają na Putina za odrzucenie przyjaznej dłoni i tworzenie zagrożenia w świecie? Niewykluczone. Bo politycy przyzwyczajeni są mawiać (bez sensu), że tylko krowa nie zmienia poglądów, ale w ich przypadku niezmienny pozostaje serwilistyczny pogląd, że to, co wydarzyło się w Smoleńsku, nie podlega żadnej rewizji.

Wojciech Reszczyński

.